

i maszerowaliśmy drogą do Wojciechowa. W trakcie marszu dołączono do nas jednego żołnierza polskiego oraz Miśkiewicza, nie pamiętam z Kuczek czy Ostrówka oraz jednego chłopą, którego nie znałem. W połowie drogi do Wojciechowa odbył się dłuższy odpoczynek. Następnie prowadzono nas pod eskortą dalej do Wojciechowa. Przed Wojciechowem znajdował się sztab i tam nas zatrzymano. Było to ok. godziny 23-ej. Tam nas oświetlono latarkami elektrycznymi i zaraz potem rozstrzeliwano kolejno przy rowie. Ja byłem szósty i udało mi się zbiec korzystając z ciemności. Oświetlano mnie i strzelano do mnie, jednak nie trafiono. Następnego dnia rano udała się na miejsce egzekucji żona moja Paulina i jej kuzynka Bronisława Dominowska zamieszkała w Łodzi, ul. Kopernika 74 albo 47 i znalazły zwłoki siedmiu pomordowanych, z tym, że ciało Antoniego Kaźmierczaka leżało w odległości o ok. 100 m. Zaznaczam, że Antoni Kaźmierczak stał za mną i widocznie uciekał tak samo jak ja.

Protokół przeczytano i przyjęto.

Niewiesz, dn. 9 września 1959 r.

*Dnia 28 czerwca 1960 r. Aniela Lewandowska złożyła przed niżej podpisanym pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, mgr Zbigniewem Kulakiem, w swoim mieszkaniu w Gibaszewie, gmina Niewiesz, pow. Poddębice, następujące zeznanie:*

Świadek Aniela Lewandowska oświadczyła co do osoby: Nazywam się Aniela Lewandowska, mam lat 71. Jestem wdową po rolniku, mieszkam w Gibaszewie, gmina Niewiesz, pow. Poddębice.

Do sprawy: Na drugi dzień po wkroczeniu wojsk niemieckich przyszło kilku żołnierzy, którzy zaarrestowali obecnych u nas mężczyzn, których było 10-ciu, w tym mój mąż Józefat Lewandowski. Przypominam sobie również nazwiska zaarrestowanych: Drzeń Feliks ze wsi Izabela, Lewandowski Stanisław, brat męża też z Gibaszewa, Andrzejczak Feliks z Izabeli, Cnotalscy Stanisław i Wojciech (syn i ojciec) również z Gibaszewa, Strzelczyk z Izabeli — imienia nie pamiętam, jak również pozostałych nazwisk. Zaarrestowanych mężczyzn wyprowadzono za dom na nasze pole przy trakcie. Tam musieli oni wykopać doły, po czym rozległa się salwa i wszyscy zostali rozstrzelani. Następnie zostali oni przysypani tylko cienką warstwą ziemi tak, że były widoczne ręce względnie nogi. Po kilku dniach przenieśliśmy zwłoki pomordowanych na plac obok kaplicy w Bożywisku. Pod koniec października zwłoki zostały przeniesione przez członków rodzin na cmentarz parafialny w Niemysłowie. Przyczyn rozstrzelania nie znam.

Protokół został przez świadka przeczytany i przez niego przyjęty.

Gibaszewo, dn. 28. 6. 1960 r.

#### NALOT NA SULEJÓW W DN. 4 WRZEŚNIA 1939 R.

Do wielu miejscowości polskich dotkniętych nalotami niemieckimi we wrześniu 1939 r. należy również Sulejów, miasteczko położone w woj. łódzkiej, niedaleko Piotrkowa Trybunalskiego. O zburzeniu tego miasteczka przez niemieckie bombowce wspomina M. Muszkat w pracy pt. *Polish Charges against German War Criminals*, powołując się na niemiecki opis zawarty



w książce *Unsere Flieger über Polen*<sup>1</sup> oraz Sz. Datner w artykule pt. *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce w czasie kampanii wrześniowej*<sup>2</sup>. Instytut Zachodni przeprowadził ostatnio dokładne badania nad przebiegiem i skutkami nalotów na Sulejów. W dn. 11 i 12 I 1961 r. przesłuchano tam 18 świadków. Pamiętają oni bardzo dobrze szczegóły wydarzeń z dn. 4 IX 1939 r.

W chwili wybuchu wojny Sulejów liczył 7 500 mieszkańców. Jest to miasteczko do dziś bardzo atrakcyjne ze względu na swe piękne położenie w dolinie Pilicy oraz dobrze zachowany kościół romański z kapitularem, obszerne zabudowania dawnego opactwa cystersów oraz mury i baszty obronne. Przez miasto biegnie szosa z Piotrkowa Trybunalskiego do Radomia. Tędy właśnie przechodziły w pierwszych dniach agresji hitlerowskiej tłumy uchodźców z granicy polsko-niemieckiej, głównie ze zburzonego już w dn. 1 września Wielunia<sup>3</sup>. Popłoch, jaki powstał, udzielił się także mieszkańcom Sulejowa, którzy w niedzielę, dn. 3 IX, strwożeni złymi wieściami opuścili swe domy i schronili się w pobliskich lasach i wsiach, głównie w Owczarach. Następnego dnia jednak powrócili prawie wszyscy do miasta. Nie było bowiem powodu — podobnie jak w Wieluniu — który wskazywałby na to, że miasto ulegnie zagładzie. Tymczasem właśnie 4 IX 1939 r. około godz. 18<sup>00</sup> Niemcy zaatakowali miasto z samolotów i w ciągu niespełna godziny, podczas trzykrotnego bombardowania, zrównali je z ziemią. Naloty powtórzyły się jeszcze kilka razy w dn. 5 i 6 września. Niemcy wkroczyli do Sulejowa dn. 7 września. Tego dnia miasteczko stało jeszcze w płomieniach.

Zapoznajmy się najpierw z niemieckim opisem akcji, zamieszczonym w wymienionym już zbiorze wspomnień pt. *Unsere Flieger über Polen*: Czytamy tam:

„[...] Mamy zamiar pojechać do Sulejowa. Przed czternastoma dniami obrzuciliśmy razem z inną grupą samolotów 'Stuka' miasteczko to bombami. Było ono wówczas zajęte i bronione przez polskie oddziały elitarne, tak że nasza piechota stanęła tam w miejscu i nie mogła ruszyć naprzód. Nalot trwał wówczas zaledwie trzy minuty. Nasz tłumacz, podoficer, władający językiem polskim tak jak niemieckim, rozmawiał z mieszkańcami Sulejowa, którzy opowiedzieli mu o skutkach nalotu. „Było tak” — opowiadali oni — „jak gdyby niebo się rozwarło i ogień i żelazo sypały się na nas. Ziemia drżała pod naszymi nogami, domy chwiały się i zapadały z trzaskiem. Nie mogliśmy niczego dostrzec z powodu dymu i niczego usłyszeć prócz przeraźliwego dudnienia. Przyszło to raptownie jak plaga siódmego anioła i raptownie też się skończyło.”

<sup>1</sup> *Polish Charges against War Criminals (Excerpts from some of those). Submitted to the United Nations War Crimes Commission by Dr Marian Muszka† with an introduction by the Minister of Justice Prof. Henryk Świątkowski. Published by the Polish Main National Office for the Investigation of German War Crimes in Poland. Główna Komisja Badania Zbrodni Wojennych w Polsce. Warsaw 1948, s. 58. — *Unsere Flieger über Polen. Vier Frontoffiziere berichten. Eingeführt und betreut vom General der Flieger Kesselring. Im Deutschen Verlag, Berlin 1939, s. 145.**

<sup>2</sup> *Eksterminacja ludności w Polsce w czasie okupacji niemieckiej 1939—1945*, Wyd. Zachodnie, Poznań—Warszawa 1962, s. 23 i 24.

<sup>3</sup> Patrz *Zniszczenie miasta Wielunia w dn. 1 września 1939 r.* „Przegląd Zachodni” nr 2/1962, s. 305.



Słyszeliśmy jeszcze tylko łomot rozpadających się murów i krzyki rannych, wybiegliśmy na ulicę i spojrzeliśmy ku niebu'.

Zobaczyli oni jak odlatywały nasze ciemne maszyny. „Ptaki piekielne” — mówili [...].

A potem jesteśmy w Sulejowie. Nie, tego się nie da opisać, tzn. działania naszej broni, i nawet fotografie dają tylko słabe wyobrażenie o tym, co my ujrzeliśmy. Dom przy domu zniszczony aż do fundamentów, dachy pozrywane, półpiętra rozbite, ulice podziurawione przez metrowe leje. Dom przy domu leżą jak wypatroszone zwierzęta. Pogięte pręśla, pościel, stoły zwisają z pustych otworów okiennych jak wyrwane wnętrzności. Wszędzie leży porzucany, rozbity sprzęt domowy, często rzeczy bezwartościowe, niemniej rzeczy, które były może kiedyś wielkim szczęściem małych ludzi.

Przechodzimy milcząco przez milczące miasto. Z mieszkańców nie widać prawie nikogo. Tylko czasami przebiega obok jakaś postać i znika jak spłoszone zwierzę, gdzieś między ruinami, skoro tylko się zbliżamy.

Tylko kilka kobiet pozostaje pośrodku drogi i spogląda na nas z wyrazami nienawiści w twarzach, a jedna z nich wykrzykuje przeraźliwie złorzeczenia za nami.

Idziemy dalej. Na wschodnim krańcu miasta niemiecki oddział pionierów rozpoczął prace oczyszczające. Niekiedy wiatr przynosi do nas zgrzyt łopaty i huk rozpadających się murów. Dudni to jak spadające grudy na trumnę. Wszystko, wszystko jest strzaskane! Jedynie most pozostał cały, który łączy oba brzegi rzeki, a także mały kościół, który leży na wzniesieniu.

Na rynku widzimy starego człowieka. Jest on zajęty kleceniem oszalowania z desek na ruinach. Prawdopodobnie tymczasowego schronienia.

Przystajemy i obserwujemy go. On nie przerywa sobie roboty. Zbliżyliśmy się, a tłumacz pyta go z mego polecenia: „Czy możemy panu pomóc?”

On podnosi wzrok i potrząsa głową.

„Czy pan jest sam?” „Tak” — mówi. „Czy pan nie posiada rodziny?” — „Oni wszyscy nie żyją”.

Pierwsza kwestia to ustalenie faktu, czy bombardowanie trwało tylko trzy minuty oraz czy brały w nim udział tylko dwie grupy samolotów — jakby wynikało z niemieckiej relacji. Większość świadków zeznała, że nalot rozpoczął się około godz. 17, inni że około godziny 18. W tej sprawie najbardziej wiarogodne zeznanie złożyła świadek Helena Szczęsna, która na moment rozpoczęcia i zakończenia nalotów zwróciła specjalną uwagę. Ustaliła ona, że naloty rozpoczęły się o godz. 17,45, a zakończyły o 18,40. Wszyscy świadkowie twierdzą zgodnie, że w dniu 4 IX miały miejsce trzy w niewielkich odstępach czasu następujące po sobie naloty. Widzieli oni podczas każdego nalotu trzy grupy samolotów. Świadek Michał Moraczewski mówi wyraźnie, że widział jak „zjawiły się 3 eskadry (po 3 bombowce) samolotów niemieckich i rozpoczęły bombardowanie [...]. Gdy leżałem wraz z rodziną w polu, nastąpiły jeszcze dwa naloty”. Świadek Waclaw Domaradzki twierdzi, że „we wszystkich trzech nalotach brało udział około 30 samolotów”, a świadek Cezariusz Ciecierski, że „około godziny 17 samoloty niemieckie w liczbie 9 zaczęły bombardować miasto [...]. Gdy doszedłem do przejazdu kolejki, nastąpił drugi nalot [...]. Byłem na wzgórzu, gdy nadleciała trzecia eskadra samolotów”, świadek Władysław Kieruzal — „[...] leżałem zwrócony twarzą ku górze i widziałem nadlatujące samoloty. Było ich około 27 [...].”

Druga kwestia, która na tle niemieckiej relacji wymaga dokładnego zbadania, to sprawa stawiania oporu przez wojska polskie na terenie Sulejowa



Z zeznań świadków wynika, że w dniu nalotu, tzn. 4 IX na terenie Sulejowa przebywała tylko nieliczna garstka żołnierzy polskich. Świadek Maria Andryszkiewicz widziała „w dniu 4 IX 1939 r. z rana na ulicach Sulejowa pojedyncze grupy żołnierzy polskich. Robili oni „wrażenie rozbitków. Zachodzili do domów i prosili o paszę dla koni”. W pracy pt. *Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej*<sup>4</sup> znajdujemy potwierdzenie tego faktu:

„Dnia 4 IX [...] piechota polska poniósłszy wielkie straty [...] poszła w rozsypkę; uciekinierzy pokazali się w Sulejowie, Piotrkowie i Drużbicach”.

To, co mówi lotnik niemiecki o znajdujących się w Sulejowie oddziałach elitarnych, dotyczy może Wileńskiej Brygady Kawalerii, która przechodziła przez Sulejów poprzedniego dnia (widział ją świadek Moraczewski) i zajęła miejsce obronne w lasach Lubień na południowy zachód od Sulejowa zagrażając drogę ruchowi niemieckiemu ku północy na Piotrków<sup>5</sup>. Nalot na Sulejów w dn. 4 IX, którego ofiarą padła niemal wyłącznie ludność cywilna nie był z pewnością pod względem strategii wojskowej uzasadniony. Przeciż — jak czytamy w pracy Kirchmayera — „w ciągu dnia 4 IX styczność z nieprzyjacielem miała tylko Wileńska Brygada Kawalerii na przedpolu lasu Lubień i pod Przedborzem”<sup>6</sup>. Zatem z dala od Sulejowa stały owe *Elite-truppen*, o których wspomina lotnik niemiecki. Być może, że doszłoby w Sulejowie do walki w trakcie ewentualnego odwrotu wojsk polskich przez Sulejów. W planie było bowiem, aby 29 dywizja piechoty ześrodkowała się w rejonie Błogie-Grabów-Unwel, a jej kawaleria dywizyjna miała zabezpieczyć przeprawę przez Pilicę w Sulejowie<sup>7</sup>. Wiadomo jednak, że ani w dn. 4 września, ani w dniach poprzednich nie zatrzymywały się w Sulejowie żadne większe zgrupowania wojsk polskich. Faktem jest również to, że Niemcy doskonale o tym wiedzieli, skoro już dn. 2 i 3, a także 4 września przed południem — jak stwierdzili świadkowie — nad miastem krążyły niemieckie samoloty wywiadowcze<sup>8</sup>. Niektórzy mieszkańcy nie widzieli w ogóle wojska polskiego na ulicach Sulejowa ani przed, ani podczas bombardowania. Pewne jest zatem, że miasto nie było punktem oporu. Na charakter nalotów nie podyktowany celami operacyjnymi wskazuje fakt podany w niemieckim opisie, że most na Pilicy nie został trafiony i nie uległ zniszczeniu.

Świadkowie twierdzą, że celem nalotów było wywołanie popłochu wśród ludności polskiej (Cezariusz Ciecierski) oraz wytepienie Żydów, którzy sta-

<sup>4</sup> Komisja Historyczna Polskiego Sztabu Głównego w Londynie — *Polskie Siły zbrojne w drugiej wojnie światowej* tom I — *Kampania wrześniowa 1939*, część druga. Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego w Londynie, s. 193.

<sup>5</sup> J. Rómmel, *Armia „Łódź” w kampanii wrześniowej*. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1958, nr 3, s. 285.

<sup>6</sup> J. Kirchmayer, *Kampania wrześniowa*. Warszawa 1946, s. 105.

<sup>7</sup> J. Rómmel, *iw.*, s. 259.

<sup>8</sup> *Polskie Siły zbrojne...*, s. 312: „Nieprzyjacieli przez cały dzień (4 IX) intensywnie rozpoznawał lotnictwem, a także silnie bombardował obszar Piotrkowa i Sulejowa. Straty rzeczywiste były nikłe, ale bezkarność niemieckiej akcji powietrznej zaczęła działać demoralizująco na żołnierzy”.



nowili znaczną część mieszkańców Sulejowa (Maria Piechota). Świadek Michał Moraczewski spytał we wrześniu 1939 r. jednego z żołnierzy niemieckich o przyczynę zbombardowania Sulejowa. Żołnierz ten odpowiedział, że:

„Sulejów zbombardowano w celu straszenia ludności i wywołania paniki. Miało to odstraszyć Polaków od ewentualnych wystąpień zbrojnych przeciw Niemcom znajdującym się już na terenie Polski”.

Podobnie przedstawiała się rzecz w Złoczewie, kiedy to Niemcy wkraczając do tego miasteczka z góry zapowiedzieli, że ponieważ zamieszkuje tam wielu Żydów, „z miastem będzie źle”<sup>9</sup>.

Opis bombardowania i jego skutków, zawarty w zeznaniach polskich świadków, pokrywa się w pełni z treścią niemieckiej relacji. Świadkowie podkreślają zaskoczenie, jakie wywołały wśród nich pierwsze bomby zrzucone na ulice Sulejowa zatłoczone tego dnia uchodźcami. Ofiarą nalotów — jak już wspomniano — padła wyłącznie ludność cywilna. Niemcy rzucili na to bezbronne miasteczko niezliczoną ilość bomb, ostrzeliwali także z broni pokładowej ludzi słoczonych na ulicach. Zabudowania wielu ulic zostały zmiecione z powierzchni. Szczątki zabitych zbierano po nalotach łopatami. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowały się zabudowania cystersów, głównie dlatego, że znajdują się one na prawym brzegu Pilicy (mniej zniszczonym) z dala od śródmieścia, ale i na nie spadło kilka bomb. Przebieg nalotów i stopień zniszczenia miasta obrazują wyjątki przytoczonych poniżej zeznań.

*Maria Andryszkiewicz, lat 50, zamieszkała w Sulejowie, ul. Taraszczyńska 40:*

„[...] Wracając z lasu, zauważyłam samolot nad wieżą kościoła. Za nim pojawiła się eskadra samolotów. Zaczęłam biec w stronę domu. Po drodze natknęłam się na piec do wypalania wapna znajdujący się u podnóża pagórka w pobliżu mego domu i tam się schroniłam razem z kilkoma osobami. Równocześnie zaczęły w pobliżu padać bomby [...] Po pierwszym nalocie, wyszłam z pieca i po przebyciu kilku kroków w stronę domu natknęłam się na palące się zwłoki mojej matki i siostry. Obok leżało około 50 zabitych. Dobięłam do domu, zabrałam dwoje moich dzieci i schroniłam się z nimi w drewnianej szopie sąsiadów. Tam przeczekaliśmy drugi nalot. Wróciłam stamtąd do domu, gdy zaczął się trzeci nalot. Wszystkie trzy naloty trwały niecałą godzinę. Byłam nerwowo roztrzęsiona [...] Dnia 8 IX wróciłam do Sulejowa. W dniu tym zaczęło się grzebanie zabitych. Zbierano ich hakami na wóz i zwożono do jednej mogiły na placu przy cmentarzu. Żydów chowano pod cmentarzem żydowskim [...] Do miasta wybrałam się dopiero w końcu września. Widziałam całe ulice i rzędy domów zamienione w gruzy. Woń spalenizny i psujących się ciał unosiła się w powietrzu jeszcze przez wiele tygodni. Ludzie pozostali przy życiu mieszkali w lepiankach i szopach. W naszym domu mieszkało do grudnia 1939 r. kilkanaście obcych osób [...]”.

*Cezariusz Ciecierski, lat 73, rzemieślnik, zam. w Sulejowie Rynek 4:*

„[...] Gdy sam wróciłem tego dnia wieczorem do Sulejowa, zastałem palący się mój dom. Nie zdołałem uratować go. Domy sąsiednie stały również w płomieniach. Palili się cały rynek i przyległe ulice. Wielu zabitych leżało na ulicach. Wielu znajomych nie można było nawet znaleźć. Nie pozostały po nich nawet szczątki (m. in. Jan Michalski — mój kolega z córką zginęli bez śladu). Na noc wróciłem do Owczar. Zaglądałem do Sulejowa w następnych dniach tylko wieczorem. W ciągu dnia bowiem do środy włącznie Niemcy stale bombardowali Sule-

<sup>9</sup> Patrz „Przegląd Zachodni” nr 3/1962, s. 109, *Zbrodnie Wehrmachtu w Złoczewie*.



jów [...] Na skutek bombardowania zginęło w Sulejowie około 1 200 ludzi. Niewiele domów ocalało. Tylko te na krańcach miasta. Sulejów był zasłany zabitymi. Grzebano ich przez wiele tygodni [...]”.

*Wacław Domaradzki, lat 71, rzemieślnik, zam. w Sulejowie, ul. Nadrzeczna 2:*

„[...] Około godziny 18 zauważyłem nadlatujące samoloty od zachodu. Nad Pilicą obniżyły one lot i zaczęły zrzucać bomby. Równocześnie dach mego domu załamał się [...] Wyszedłem na ulicę. Za kilka minut samoloty wróciły znowu (kiedy dymy już trochę opadły) i zrzuciły następną serię bomb. Za 10 minut nadleciała znowu eskadra samolotów, które po raz trzeci bombardowały miasto. We wszystkich nalotach brało udział około 30 samolotów. Podczas dwu ostatnich nalotów biegałem po ulicach. Dobięłem nawet w pobliże Podklasztorza. Dom mój płonął już po pierwszym nalocie. Gdy biegłem przez ulicę, potykałem się o wielu zabitych. Ludzie strasznie krzyčeli, wzywali pomocy. Domy zamieniały się w moich oczach w gruzy. Wiele z nich płonęło. Słupy telegraficzne były poprzewracane [...] Sulejów był niemal doszczętnie zburzony. Pozostało tylko kilka domów na przedmieściach, kościół i budynek strażacki. Jeden z domów stojących w pobliżu domu strażackiego był zupełnie rozniesiony. Część jego leżała na dachu budynku straży [...]”.

*Władysław Kieruzal, lat 65, urzędnik, zam. w Sulejowie ul. Milejowska 10:*

„[...] Wyszedłem potem na ulicę i ujrzałem miasto w płomieniach. Usłyszałem też straszne jęki i krzyki. Ludzie palili się żywcem pod gruzami domów. Usłyszałem na ulicy Krakowskiej wołanie męzczyzny bez nóg, aby go dobić. Wróciłem do domu wstrząśnięty i bezradny. Następnego dnia, tzn. 5 IX, udałem się z rodziną w pole i stamtąd obserwowałem miasto, które paliło się bez przerwy. Raz po raz nadlatywały samoloty i bombardowały jeszcze Sulejów [...] Następnego dnia, t. 6 IX, wyszliśmy znowu z domu i ulokowaliśmy się w polu. Stamtąd widziałem, jak bomba zapalająca spadła wówczas na dom starców i kalek [...] Przybiegłem potem do domu i rozerwałem dalszą część parkanu w obawie przed pożarem domu [...] Niemcy wkroczyli do Sulejowa w czwartek po południu. Tego dnia, tzn. 7 IX, wybrałem się do śródmieścia, które paliło się jeszcze. Widziałem na ulicach masę zabitych. Po wielu mieszkańcach do dziś nie ma śladu. Jeszcze wieczorem tego dnia wydałem zarządzenie, aby zbierać z ulic zwłoki. Żydzi pozostali przy życiu byli otepiali. Grzebanie zabitych trwało około 2 tygodni. Zwłoki zbierano łopatami na wozy. Części zwłok były porozrzucane po ulicach. Z gruzów przez długi czas nie można było wszystkich zabitych wydobyć. Zniszczenie budynków Sulejowa oceniliśmy na 70%, a samego śródmieścia na 100% [...]”.

*Rozalia Kotarska, lat 69, zam. w Sulejowie, ul. Podole 22:*

„[...] Już 4 IX o godzinie 17 Niemcy zaczęli bombardować Sulejów. Schroniłam się wtedy z dziećmi do piwnicy. Gdy pierwsze bombardowanie ucięło, wyszłam na podwórze. W tym momencie zaczęło się drugie bombardowanie. Zostałam ugodzona odłamkiem bomby, który zranił mnie ciężko. Lewa ręka wisiała tylko na skórze, a prawa dłoń była strzaskana [...] Zasypana piaskiem leżałam przez jakiś czas na podwórzu, po czym dowlokłam się do piwnicy [...] Zrobiono z desek nosze i zaniecono mnie do felczera Gajdy [...] Słychać było jęki rannych, wycie psów i ryk bydła [...] W czasie jazdy straciłam przytomność. Obudziłam się na sali szpitalnej w Opocznie. Nie miałam już lewej ręki (od ramienia) i prawej dłoni [...] Córka moja, Eugenia, pracowała w Tomaszowie Mazowieckim. Gdy już 4 IX doniesiono jej o moim stanie, zmarła po tej wiadomości na skutek silnego wstrząsu psychicznego [...]”.

*Krystyna Kutaj, lat 36, urzędniczka, zam. w Sulejowie, ul. Nadpiliczna 2:*

„[...] Ojciec mój, Władysław Gajda, był felczerm w Sulejowie. W dn. 4 IX opatrywał rannych uciekinierów z Wielunia. Po południu tego dnia byłam u ojca w ambulatorium mieszczącym się przy ul. Krakowskiej. Około godziny 17 usłyszałam tam huk spadających bomb. Wybiegłam z ojcem na ulicę. Zobaczyłam dym i walące się domy przy ul. Krakowskiej. Zaczęłam biec do domu podczas pierwszego nalotu. Jeszcze przy ulicy Krakowskiej zasypały mnie gruzy rozpadającego się domu. Zdołałam się spod nich wydostać. Przy ul. Staropiotrkowskiej



na moich oczach na podwórzu p. Bryndy spadła bomba, która wyziłobiła olbrzymi lej w ziemi. Lej ten zapenił się momentalnie wodą. Wokół mnie padali zabici odłamkami ludzkie. Począłem strasznie krzyzczeć. Biegłam dalej ulicą Piotrkowską i widziałam, jak bomba spadła na dom p. Łanowskiego. Ujrzałam znowu wielu padających ludzi w pobliżu. Przy torze kolejowym, niedaleko mego domu, spotkałam szukającą mnie matkę. Obie poszłyśmy do ojca. Ojciec zabrał z ambulatorium środki opatrunkowe i w trójkę wróciliśmy do domu. Wkrótce nastąpił drugi nalot, a w kilka minut potem trzeci. Leżeliśmy wszyscy na ziemi. Nie było gdzie uciekać. Wokół nas waliły się i paliły domy, leżało bardzo wielu zabitych i rannych. Gdy się uciszyło, ojciec zaczął w domu opatrywać rannych. Było ich bardzo wielu. Cisnęli się do drzwi. Niektórzy byli ciężko poranieni, — mieli powyrywane ręce, pozdzieraną skórę [...] widać było wnętrzości. Niektórych przynoszono na noszach sporządzonych z drzwi [...] Ojciec mój poszedł jeszcze na ulicę miasta, aby opatrzyć tych rannych, których nie miał kto wnieść do naszego domu. Wielu rannych zmarło w najbliższych dniach z braku zastrzyków, zwłaszcza przeciwżółcowych. Apteka była spalona. Na miejscu zabrakło nawet bardzo prostych środków opatrunkowych [...] Na ulicach leżało bardzo wielu zabitych. Ojciec mój w pewnej chwili przewrócił się ze zmęczenia [...] W sobotę, dnia 9 IX, wróciliśmy do Sulejowa. Ojciec znowu bardzo gorliwie opatrywał rannych. Mimo że nie widziałam już na ulicach zabitych, odór w mieście był straszny. Było wówczas jeszcze bardzo ciepło [...] Dom nasz był spalony [...].”

*Marcjanna Leska, lat 66, zam. w Sulejowie, ul. Szkolna 2:*

„[...] Gdy zbliżałam się do domu, zauważyłam nadlatujące samoloty [...] równocześnie pęd powietrza odrzucił mnie w pole [...] Gdy się podniosłam, zauważyłam kilka palących się domów na ul. Błonie. Palił się m. in. dom mego sąsiada. Doszłam do domu. Ludzie stłoczeni w piwnicy mego domu krzyczeli. Niektórzy byli ranni. Połamali sobie żebra w czasie wchodzenia w popłochu do piwnicy. Ja z dziećmi zaczęłam wyrzucać rzeczy z domu. W międzyczasie nadleciała druga eskadra samolotów. Zdałyśmy zbiec nad rzekę. Widziałem stamtąd uciekających w stronę lasu rannych, matki niosące zabite dzieci, ludzi opętanych strachem wchodzących do rzeki. Po kilku minutach nadleciały znowu samoloty i bombardowały po raz trzeci miasto [...] Sulejów i okoliczne wsie stały w płomieniach. Zatrzymaliśmy się w wiosce Władysławów. W czwartek 7 IX, wróciliśmy do Sulejowa. Widziałam wówczas na ulicach wielu zabitych. Mieszkańcy ładowali właśnie widłami i łopatami szczątki ciał na wybielone wapnem wozy. Na ul. Taraszczyńskiej widziałam stos ciał poukładanych w jedno miejsce [...] Na kikutach drzew zwisały wnętrzości ludzkie. Na rynku widziałem m. in. zabitego dorożkarza i trzech żołnierzy polskich. Na ul. Nadpiliczej widziałem zabita kobietę z trojgiem również nieżyjących dzieci. Jedno z nich — niemowlę — było w jej ramionach przywarte do piersi. Na ul. Piotrkowskiej, przy stacji, leżeli dwaj zabici żołnierze i jeden cywil [...]”

*Jan Leski, lat 68, rencista, zam. w Sulejowie, ul. Szkolna 2:*

„[...] Około godz. 17, gdy znajdowałem się przy stacji kolejki wąskotorowej, nad miastem pojawiła się eskadra złożona z 9 samolotów. Nastąpiło bombardowanie w kilku punktach miasta. Po kilku minutach nastąpiło drugie bombardowanie, wkrótce potem — trzecie. Gdy ucichło, poszedłem do domu i wyprowadziłem rodzinę i uciekinierów, zatrzymujących się u mnie, na wyspę znajdującą się na Pilicy. Około godziny 22 wyruszyliśmy stamtąd do wsi Przewóz. Zanim tam wyruszyliśmy, obejrzałem miasto. Paliły się prawie wszystkie zabudowania, ludzie krzyczeli przeraźliwie, zwierzęta ryczały, tumuł panował na ulicach. Widziałem wielu zabitych i ciężko rannych. Ludzie płonęli żywcem. Po tygodniu, gdy wróciłem z Przewozu, na ulicach leżeli jeszcze zabici. Z gruzów wyciągano rozkładające się i popalone zwłoki. Dom mój wyjątkowo ocalał. Mogło w nim zamieszkać wielu bezdomnych [...]”

*Michał Moraczewski, lat 73, aptekarz, zam. w Sulejowie, Rynek 4:*

„[...] Dnia 4 IX o godz. 17 zjawily się 3 eskadry (po 3 bombowce) samolotów niemieckich i rozpoczęły bombardowanie. Bombowce zrzucały bomby kruszące i zapalające i ostrzeliwały z broni pokładowej tłumy uciekinierów [...]”



Po pierwszym nalocie opuściłem wraz z rodziną mieszkanie i udałem się za miasto w pole. Miasto znajdowało się w tumanach kurzu i dymu. Słyszałem tam przeraźliwe krzyki ludzi przebywających w mieście. Gdy znajdowałem się na polu, nastąpiły jeszcze dwa naloty w odstępach kilku minut. Gdy leżałem wraz z rodziną na polu, samoloty niemieckie opuszczając Sulejów ostrzeliwały nas z broni pokładowej. Ocaliliśmy jednak. Po pewnym czasie powstaliśmy i ujrzelśmy miasto w płomieniach. Wróciliśmy do miasta. Widziałem niezliczoną ilość zabitych — co parę kroków napotykałem rozszarpane zwłoki, konie, przewracane wozy, poplątane druty telegraficzne leżące na ziemi. Nie widziałem żadnego ocalałego domu mieszkalnego. Nietknięty pozostał tylko kościół i budynek straży pożarnej. Ludzie, którzy pozostali przy życiu, krzyczeli jak obłąkani. Przypuszczam, że na skutek tych nalotów zginęło około 1000 osób (kilkaset miejscowych i kilkaset uciekinierów). Ludność całego Sulejowa pozostała bez dachu nad głową. Ponieważ ocalała także plebania, schroniłem się tam wraz z rodziną. Część mieszkańców, która uszła z życiem przebywała w lasach niedaleko miasta. Zaczęto grzebać zabitych. Widziałem jak szczątki ciał zbierano łopatami na wozy i przewożono na cmentarz. Pogrzebów dokonywał miejscowy proboszcz — ks. kanonik Roman Borowski, który zmarł w 1952 r. oraz jego wikary — ks. Alojzy Gburczyk, który zginął w Dachau w r. 1941 lub 1942. Pogrzeby trwały parę tygodni. Trzeba było wydobywać zwłoki spod gruzów [...].

*Joanna Piasta, lat 37, zam. w Sulejowie, ul. Górna 1:*

„Przed wojną mieszkałam w Wieluniu. Dn. 28 VIII 1939 r. ewakuowałam się z rodziną z Wielunia. Dn. 29 VIII dotarliśmy do Sulejowa. Zatrzymaliśmy się u krewnych przy ul. Górnej 1. Dnia 1 IX 1939 r. ukazały się nad miastem samoloty. Na terenie Sulejowa znajdowało się wielu członków 'Strzelca'. Dn. 3 września usadowili się oni w naszym domu i ostrzeliwali z karabinów ręcznych krążące tego dnia nad Sulejowem samoloty niemieckie. Poza „strzelcami” nie widziałam wojska polskiego w Sulejowie. Dn. 4 IX 1939 r. o godz. 17 spadły pierwsze bomby na Sulejów. Po pierwszym nalocie wyszłam na ulicę. W tym czasie nastąpił drugi nalot. Dobiegłam do domu, zanim zaczęły spadać bomby. Gdy ucichło po drugim nalocie, wyszłam ponownie na ulicę. Widziałam wówczas wielu zabitych na ulicy. Ranni wzywali pomocy. Domy stały w płomieniach. Wiele zabudowań było zupełnie zrujnowanych. W czasie trzeciego nalotu wbiegłam do ogrodu przy placu straży pożarnej. Zostałam tam zraniona kawałkiem muru w głowę i straciłam przytomność. Zaniesiono mnie do felczera Gajdy, który zrobił mi opatrunek. Około godz. 19 zawieziono mnie razem z innymi rannymi pod Piotrków [...]. Po dwóch tygodniach wróciłam do Sulejowa. Dom moich krewnych był spalony [...].”

*Józef Piechota, lat 78, emerytowany leśniczy, zam. w Sulejowie, ul. Podkurnędz 4:*

„[...] W niedzielę, dn. 3 IX 1939 r., pełniłem dyżur z ramienia Obrony Narodowej w magistracie. Zauważyłem wówczas w mieście wielki popłoch. Wielu mieszkańców Sulejowa wyjeżdżało z miasta, głównie do okolicznych lasów. Ulicami szły tłumy uciekinierów. W poniedziałek, dn. 4 IX, udałem się znowu na dyżur do magistratu. W mieście nie widziałem tego dnia żołnierzy polskich [...]. Około godz. 17 udałem się do lasu w pobliżu ul. Opatczyńskiej. Gdy byłem w lesie, nadleciały nad miasto eskadry samolotów niemieckich i bombardowały je trzykrotnie w kilkuminutowych odstępach czasu. Gdy odgłosy bomb ucichły, poszedłem przez miasto do domu. Widziałem ruiny domów, wiele pożarów, niezliczoną ilość zabitych. Ludzie krzyczeli niesamowicie. Szedłem ulicami: Opatczyńską, Rynkiem i Krakowską: doszedłem do kościoła i dalej do domu. Kościół ocalał, mimo że — jak widziałem z lasu — wiele samolotów krążyło nad nim. Przypuszczam, że wieża kościelna przeszkadzała im w obniżaniu lotów i celnym zrzućaniu bomb. Wokół kościoła leżało wiele niewypałów. We wtorek, dn. 5 IX po południu, samoloty niemieckie w dalszym ciągu bombardowały Sulejów, a dopiero we środę po południu bombardowanie się skończyło [...]. Po ostatnim bombardowaniu, tzn. w środę 6 IX, ocalało niewiele domów w Sulejowie. Nieuszkodzonych nie było prawie wcale [...]. Brat mój — Bronisław Piechota, zam. w Sulejowie przy ul. Górnej 16, zginął w pierwszym dniu nalotów [...]. Zabity przez odłamek spłonął potem obok palącego się własnego domu [...].”



*Stefania Rusek, lat 39, zam. w Sulejowie, ul. Podkurnędz 1:*

„[...] Około godz. 17, gdy stałam przy ul. Koneckiej (przy tartaku), nadleciały bombowce niemieckie i zrzuciły bomby na miasto. Widziałam w pobliżu ludzi zabitych już po pierwszym nalocie. Konie uciekały w popłochu. Słyszałam straszne krzyki uciekających ludzi. Uciekałam wraz z innymi do pobliskiego lasu. Gdy znalazłam się w lesie, nastąpił drugi i trzeci nalot. Las był na górze. Widziałam stamtąd dokładnie padające bomby i rozpadające się domy. Ponieważ ojciec mój i babka pozostali w domu w lewobrzeżnej części miasta, postanowiłam wrócić do nich. Idąc do domu, przechodziłam przez gruzy domów i wśród pionących ulic miasta. Potykałam się o zabitych, którymi ulice były zasłane. Przechodziłam ulicą Garncarską, Nadpiliczną, mostem i Krakowską. Ulice te były najbardziej bombardowane. Poparzona dotarłam do domu, który ocalał. Dn. 5 IX samoloty niemieckie w dalszym ciągu krążyły nad Sulejowem i zrzuciły kilka bomb. Dn. 6 IX, tzn. w środę, miasto jeszcze płonęło. W środę spłonął także mój dom, w którym zginęła moja babka, która z powodu choroby nie mogła się z nami przepawić na drugi brzeg Pilicy. W czwartek, dnia 7 IX postanowiłam zajrzeć znowu do domu. Szłam ulicą Taraszczyńską, Rynkiem, mostem i Krakowską. Domy jeszcze płonęły. Zabici leżeli na ulicach. Ciała ich już się rozkładały. Na ulicach leżeli ranni i osłabieni starcy. Wzywali oni pomocy prosili o wodę. Gdy doszłam do ul. Krakowskiej, oczom moim ukazały się tylko gruzy i zgłiszcza. Znalazłam w gruzach mego domu zwęglone kości mojej babki. Na moście stały już czołgi niemieckie. Po powrocie rodziny mojej do Sulejowa, zamieszkaliśmy w willi letniskowej razem z wielu innymi mieszkańcami Sulejowa w Podkurnędzu (przedmieście Sulejowa). Byliśmy pozbawieni całego dobytku. Spaliliśmy na słomie. W piątek dn. 8 IX, zaczęto grzebać zabitych we wspólnej mogile na sulejowskim cmentarzu. Ciała zbierano łopatami i widłami oraz ładowano na wozy. Przez kilka tygodni wydobywano zmarłych spod gruzów [...]”.

*Helena Szczęsna, lat 60, kierowniczka przedszkola, zam. w Sulejowie, ul. Piotrkowska 5:*

„[...] Popłoch panował także następnego dnia, tzn. 4 IX. Po południu tego dnia postanowiłam udać się na lewy brzeg Pilicy, aby się przekonać, co się dzieje na głównych ulicach Sulejowa. Gdy znalazłam się na moście, nad miastem pojawiły się niemieckie samoloty i zaczęły bombardowanie. Rzucałam się na ziemię, a moja znajoma spytała mnie równocześnie, która godzina. Spojrzałam na zegarek — była godzina 17,45. W czasie nalotu powstałyśmy z ziemi i poczęłyśmy biec z powrotem do Podklasztorza. Gdy dobiegłyśmy do mieszkania, w którym poprzedniego dnia znalazłyśmy schronienie, bombowce odleciały. Za kilka minut pojawiła się druga eskadra samolotów, które zrzuciły znowu bomby na miasto. Wreszcie po krótkiej przerwie nadleciała trzecia eskadra i bombardowała w dalszym ciągu miasto. Gdy ostatnia eskadra odleciała, spojrzałam znowu na zegarek. Była godzina 18,40. Podczas drugiego i trzeciego bombardowania znajdowałam się w polu. Widziałam stamtąd płonące miasto, słyszałam przeraźliwe krzyki ludzkie i ryczenie zwierząt. Ludzie szukali się nawzajem, ranni wzywali pomocy. Brat mój doniósł mi, że dom mój jest całkowicie zburzony. Po kilku dniach wróciłem do śródmieścia Sulejowa i zamieszkałam w plebanii. Dowiedziałam się tam o böhaterskiej postawie księdza proboszcza Borowskiego i wikarza — księdza Gburczyka. Obaj po pierwszym nalocie poszli na ulice miasta, aby ratować rannych i namaszczać konających. Ksiądz proboszcz rozbierał Żydów palących się w czasie modlitw w szatach rytualnych. W ten sposób uratował wielu od śmierci. Poparzył sobie przy tym mocno ręce. Zginęło wówczas wiele rodzin i dużo dzieci. Zdołaliśmy stwierdzić, że zginęło około 1000 ludzi — około 700 Sulejowian, w tym około 500 Żydów i około 200 spośród uciekinierów. W dniach tych panował upał. Szczątki ciał psuły się na ulicach i w gruzach domów. Pozostali przy życiu Sulejowianie zabrali się do grzebania zabitych. Szczątki ciał zbierano łopatami i widłami i ładowano je na wozy. Około 80% domów znajdowało się w gruzach. Ludzie szukali schronienia w gruzach, zamieszkali w piwnicach. W niektórych ocalałych izbach cisnęło się po kilka rodzin [...]”.



*Jan Sych, lat 77, rzemieślnik, zam. w Sulejowie, ul. Piotrkowska 8:*

„[...] Około godziny 17 zauważyłem samoloty niemieckie nadlatujące od strony Piotrkowa. Gdy znalazły się one nad kościołem, zrzuciły bomby zapalające i kruszące. Widziałem dymy i kurz; niektóre domy stanęły w płomieniach. Po krótkim czasie nadleciała druga, liczniejsza eskadra samolotów, które zrzuciły większą jeszcze ilość bomb. Drugi nalot spowodował straszne spustoszenie w mieście. Widziałem wiele pożarów, domy rozpadały się z hukiem. Po kilku minutach nastąpił trzeci nalot. Gdy się uciszyło, ruszyłem do domu. W mieście panowała panika trudna do opisania. Ludzie krzyczeli, płakali, jęczeli, zwierzęta rozbiegane ryczały, gruzów było pełno, słupy telegraficzne poprzewracane, druty poskręcane. Trudno mi było dojść do domu, który stał jeszcze tego dnia. Noc spędziłem z rodziną w piwnicy. Następnego dnia rano, gdy ujrziałem nadlatujące samoloty, poszedłem z całą rodziną w pole. Wieczorem wróciliśmy do domu i przenocowaliśmy w piwnicy. Następnego dnia spadały znowu liczne bomby na Sulejów. Około godziny 11 spłonął także nasz dom. Wróciliśmy w środę wieczorem do naszej piwnicy w ogrodzie, w której zamieszkiwaliśmy przez dwa tygodnie. Straciliśmy w czasie nalotów cały dobytek. W czwartek rano wkroczyli do Sulejowa Niemcy. W piątek, dn. 8 IX, brałem udział w grzebaniu zabitych. Kładliśmy ciała na wóz i zawoziliśmy na cmentarz katolicki. Siostra mojej żony — Maria Ziomek — zginęła od bomby dn. 4 IX na polu w pobliżu ulicy Taraszczyńskiej, gdzie zostało zabitych bardzo wielu Sulejowian. Na Rynku zginęło najwięcej Żydów. Widziałem dużo zabitych dzieci. Pogrzeby trwały kilka tygodni. W piątek, dn. 8 IX, zostało odprawione pierwsze nabożeństwo w kościele zasłanym odłamkami gruzów i szkła. Na nabożeństwie było zaledwie kilkunastu Sulejowian. Rzucaliśmy się wszyscy sobie w objęcia, płakaliśmy, byliśmy wzruszeni i pełni niepokoju przed przyszłością [...]”.

Mieszkańcy Sulejowa twierdzą zgodnie, że w nalotach zginęło przeszło tysiąc osób. Wśród zabitych było kilkaset uchodźców. Urząd Stanu Cywilnego nie posiada niestety aktów zgonu ofiar nalotów. Pogrzeby odbywały się bez rejestracji. Zwłoki zostały pochowane przeważnie w zbiorowych mogiłach. Świadek Józef Piechota zeznał, że:

„po dziesięciu dniach od chwili ostatniego bombardowania zwrócił się do mnie miejscowy proboszcz, ksiądz Roman Borowski z prośbą, abym zajął się grzebaniem Żydów. Sam zabrał się do grzebania katolików. Miałem do pomocy 6 ludzi. Udałem się z nimi na ulice miasta i nakazałem zwieźć wszystkich zabitych Żydów na plac przy cmentarzu żydowskim. Liczyłem zabitych podczas składania ich do wspólnego grobu. Naliczyłem 407 zabitych Żydów. Trzej radni żydowscy płacili za grzebanie zabitych (2—3 zł 'cd głowy'. Ksiądz proboszcz naliczył podczas grzebania 293 katolików. Podział nie był ścisły, bo wśród grzebanych przy cmentarzu żydowskim widziałem ciała katolików, a ks. proboszcz rozpoznawał wśród 'swoich' zabitych — Żydów”.

Inni świadkowie, m. in. tacy, którzy brali udział w zbieraniu zwłok z ulic (W. Kieruzal, J. Sych) zeznają, że grzebanie zabitych zaczęło się już 7 IX, tj. w dniu wkroczenia Niemców do Sulejowa i trwało przez kilka tygodni.

Na placu należącym do cmentarza katolickiego (poza jego ogrodzeniem) znajduje się dziś kilka grobów masowych ofiar nalotów. Pośrodku grobów stoi pomnik z czterema tablicami zawierającymi ponad czterysta nazwisk. Na tablicach — jak twierdzą świadkowie — nie wymieniono wszystkich ofiar nalotów. Na cmentarzu w obrębie parkanu pochowano również wielu zabitych w dn. 4 IX. Tablice umieszczone na mogiłach zbiorowych wskazują na to, że w nalotach zginęły całe rodziny. Np. „Tu spoczywa rodzina Frankiewiczów. Mieczysław lat 50, Marian lat 26, Janina z Byczków lat 22; Pełka: Bronisław lat 24, Zofia z Frankiewiczów lat 24, Bronisław lat 4.



Zginęli śmiercią tragiczną dnia 4 września 1939 r.” Zginęło też wówczas — jak widzieli świadkowie — wiele dzieci. Tablica nagrobna rodziny Cichackich zawiera imiona czworga zabitych w dn. 4 IX 1939 r. dzieci.

Po nalotach pozostało kilka tysięcy osób bez dachu nad głową. Początkowo szukali oni schronienia w lepiankach stawianych w pośpiechu na zgłiszczach. Świadek Józef Piechota przechował spis zniszczonych, lecz nadających się jeszcze do odbudowy budynków na terenie Sulejowa. Spis ten z 22 IX 1939 r. został sporządzony przez zarząd miejski na zlecenie starosty piotrkowskiego w celu przydziału drzewa z lasu nadleśnictwa Błogie na odbudowę 289 budynków. Koszt budulca drzewnego wynosił 805 425 zł według cen z 1939 r. Z biegiem czasu, jeszcze w okresie okupacji, udało się więc niektórym mieszkańcom pobudować domy mieszkalne. W Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zachował się brulion pisma (bez daty i podpisu), w którym odnotowane, że:

„według urzędowego obliczenia miasto uległo zniszczeniu w 70%. Szkody wyniosły 18 215 916 zł według cen z 1939 r. Straty w samym majątku miejskim wyniosły 1 847 480 zł. Spalone zostały m. in. następujące obiekty: nowoczesny budynek szkolny, budynek Zarządu Miejskiego, budynek dawnego aresztu, budynek dawnej szkoły, w którym znajdował się sprzęt szkolny z obu szkół, elektrownia i łaźnia, rzeźnia miejska, zabudowania gospodarze przy szkole, magistracie i rzeźni. Straty w zakładach przemysłowych miejskich wyniosły 40 000 zł, a w ruchomościach biur, bibliotek, gabinetów 147 480 zł. Przemysł w mieście został zniszczony w 60%. Spalono też dom starców i kalek”.

Poza tym brulionem nie zachował się w Sulejowie żaden inny spis strat w mieniu państwowym i prywatnym.

Ludność Sulejowa poniosła dotkliwe straty także w następnych latach okupacji. W lutym 1941 r. Niemcy aresztowali tam wiele osób w toku akcji represyjnej. O przebiegu tej akcji mówili niektórzy świadkowie, m. in. Stefania Rusek:

„Dn. 11 II 1941 r. aresztowano 80 mężczyzn — mieszkańców Sulejowa. Najpierw zgrupowano ich w budynku magistratu, potem załadowano do kilku samochodów ciężarowych [...] Zawieziono ich do Piotrkowa, stamtąd do obozów koncentracyjnych. Nikt z nich nie wrócił [...]”.

Michał Moraczewski:

„W lutym 1941 r. żandarmeria i gestapo aresztowały 80 mężczyzn z Sulejowa w wieku od 16 do 30 lat. Wyślano ich wszystkich do obozów w Oświęcimiu i Dachau. Po kilku tygodniach nadeszła wiadomość, że wszyscy nie żyją. Zostali oni aresztowani pod zarzutem przynależności do organizacji podziemnych”.

Potwierdzenia tego faktu znajdujemy w sprawozdaniu naczelnika powiatu piotrkowskiego z 7 III 1941 r. nadesłanym do szefa urzędu w Krakowie<sup>10</sup>:

„W sprawozdaniu za miesiąc grudzień 1940 r. zwracałem uwagę na to, że [...] ośrodki polskiej inteligencji stale jeszcze usiłują na nowo zorganizować ruch oporu [...] Doszło do aresztowania 80 osób z Piotrkowa i Sulejowa

<sup>10</sup> IZ Dok. I — 151 Kreishauptmann Petrikau Lagebericht II. 41 v. 7. 3. 41 (dokument w Sekcji Badania Dziejów Okupacji Niemieckiej IZ).



z tym, że akcji aresztowań nie zakończono jeszcze. Szczególnie w Sulejowie, w tym małym, liczącym zaledwie 7 000 mieszkańców miasteczku, liczba 70 aresztowanych wydaje się być szczególnie wysoka [...].”

Na tym nie skończyły się bynajmniej represje w stosunku do ludności Sulejowa. Świadkowie, Helena Szczęsna i Rozalia Kotarska, mówią w swoich zeznaniach o kilku egzekucjach na ulicach Sulejowa, których ofiarami padali poszczególni mieszkańcy, nawet rodziny podejrzane o utrzymywanie kontaktów z partyzantami.

W toku działań wojennych 1945 r. miasteczko nie ucierpiało. Dzisiaj podniosło się ono z gruzów. Niemniej nowe zabudowania łatwo pozwalają odgadnąć ślady zniszczeń z 1939 r.

BARBARA BOJARSKA